Spirytystyczne wątki we wspomnieniach z Holokaustu

Eksterminacja Żydów w czasie II wojny światowej przywodzi na myśl przede wszystkim nieludzkie barbarzyństwo, śmierć masową, zadawaną na skalę przemysłową, zdehumanizowaną. Poza przypadkami heroizmu i bohaterskiego poświęcenia ciężko dopatrzyć się tu majestatu śmierci – choćby takiego, jaki zazwyczaj towarzyszy chwilom, w których ludzie odchodzą w spokoju, we własnych domach, w otoczeniu modlących się bliskich. Literatura wspomnieniowa z tego okresu obfituje w opisy okrucieństwa i śmierci, ale są w niej obecne również inne wątki, wskazujące na głębszy sens tych wydarzeń. Wprawdzie na pierwszy rzut oka nie zwracają uwagi, ale nabierają znaczenia w świetle wiedzy spirytystycznej.

Przyjrzyjmy się dwóm takim przykładom. Pierwszy znajduje się w bardzo znanej książce pt. *Pianista*, autorstwa Władysława Szpilmana. Drugi fragment pochodzi ze wspomnień Henryka Schönkera pt. *Dotknięcie anioła*.

POŻEGNANIE WE ŚNIE?

Tak Szpilman wspominał ostatnie chwile, w których widział swoich rodziców, wywiezionych w bydlęcym wagonie do obozu zagłady:

Przed sobą widziałem teraz tylko zwarty rząd pleców policjantów. Rzuciłem się na nich, lecz nie ustępowali. Widziałem ponad ich głowami, jak matka z Reginą, podtrzymywane przez Halinę i Henryka, wsiadały do wagonu, podczas gdy ojciec rozglądał się za mną.
– Tatusiu! – krzyknąłem.
Zobaczył mnie, zrobił kilka kroków w moim kierunku, jednak w tym samym momencie zawahał się i przystanął. Był blady, jego wargi drżały nerwowo. Starał się uśmiechnąć, jakby bezradnie i z bólem, uniósł rękę i pomachał mi na pożegnanie, jakbym

powracał do życia, a on żegnał mnie już z drugiej strony. Potem odwrócił się i poszedł w kierunku wagonów.
Znów rzuciłem się z całych sił na policjantów.
– Tatusiu! Henryk! Halina!…
Krzyczałem jak opętany, ogarnięty strachem, że właśnie teraz, w najważniejszym momencie, nie dostanę się do nich i że już na zawsze pozostaniemy rozdzieleni.
Jeden z policjantów obrócił się i popatrzył na mnie rozzłoszczony:
– Co pan wyprawia? Lepiej niech się pan ratuje!
Ratuje? Przed czym? W sekundę zrozumiałem, co czekało poupychanych w wagony ludzi. Włosy stanęły mi dęba. Spojrzałem za siebie: plac był opustoszały, a za kolejowymi torami i rampami znajdowały się ujścia ulic. Zacząłem uciekać w tym kierunku, kierowany nieopanowanym, wręcz zwierzęcym strachem. [W. Szpilman, *Pianista*, Kraków 2000, s. 100-101.]

Po pewnym czasie Szpilman miał sen, bardzo ciekawy z punktu widzenia spirytysty:

Od razu pierwszej nocy miałem sen, który całkowicie pozbawił mnie wszelkich złudzeń. Wydawał mi się ostatnim potwierdzeniem przypuszczeń dotyczących losu mojej rodziny. Przyśnił mi się mój brat Henryk. Zbliżył się do mnie i nachylając się nad moją pryczą, powiedział:
– Już nie żyjemy. (s. 110.)

Czy mógł to być kontakt ze zmarłym bratem? Sami oceńcie.

DZIECKO, KTÓRE PRZEWIDZIAŁO ZAGŁADĘ

Henryk Schönker opowiada o swojej książce pt. *Dotknięcie anioła*

O ile sen Szpilmana można wyjaśnić bez uciekania się do teorii spirytystycznej, to zdarzenie, którym podzielę się z wami teraz, wskazuje wyraźnie na posiadanie przez niektórych ludzi zdolności medialnych.

Schönker (ur. w 1931 r.), którego rodzina szczęśliwie przeżyła koszmar wojny, w chwili najazdu Niemiec na Polskę był jeszcze dzieckiem. Tak wspominał swoją znajomość z pewnym chłopcem, którego poznał niedługo po wybuchu wojny w Oświęcimiu:

Chodząc codziennie nad rzekę Sołę, zaprzyjaźniłem się z pewnym niedorozwiniętym umysłowo chłopcem, nieco starszym ode mnie. Miał może jedenaście lat, a na imię Aleks, ale wszyscy nazywali go Aleks „Bocian”. Przezwisko pochodziło stąd, że gdy dawało mu się jakąś drobną monetę i mówiło: „Zrób bociana”, on stawał na jednej nodze, wykrzywiał ręce tak, jakby to były skrzydła, wysuwał wargi do przodu, jakby miał dziób i wydawał z siebie skrzeczący głos, który miał przypominać głos bociana. […]

Aleks godzinami, a czasem nawet całymi dniami, siedział nad Sołą i patrzył w niebo, obserwując ptaki. Było to jego główne zajęcie. Rzadko kiedy coś mówił, a jeśli już się odezwał, to były to niezrozumiałe i nie powiązane ze sobą słowa lub zdania.

Nasza przyjaźń polegała na tym, że codziennie rano przynosiłem mu dwa kawałki chleba z masłem, a on pozwalał mi siedzieć koło siebie i obejmował mnie ramieniem. Czułem, że to jest mój jedyny prawdziwy przyjaciel. Innych nie miałem, choć bardzo tego potrzebowałem. Aleks był zawsze głodny, więc czasem przynosiłem mu też obiad, chociaż i nam się nie przelewało.

Siedziałem więc razem z Aleksem nad Sołą i godzinami patrzyłem na ptaki. Wiedziałem, że nie można z nim rozmawiać, więc milczałem, tak jak on.

Pewnego dnia Aleks nagle odwrócił się do mnie, wskazał ręką na drugą stronę rzeki i zupełnie normalnym głosem powiedział:

– Tam, na Zasolu, Niemcy wybudują kominy i spalą wszystkie dzieci Abrahama.
Zerwałem się i spojrzałem na niego z przestrachem i zdumieniem. Nie rozumiałem znaczenia jego przepowiedni, ale czułem, że chodzi o coś bardzo ważnego. On przyciągnął mnie z powrotem do siebie i powiedział:
– Ty nie masz się czego bać.
– Skąd o tym wiesz? – spytałem z trwogą?
– Ptaki.. Ptaki mi o tym powiedziały – brzmiała jego odpowiedź i jeszcze silniej objął mnie ramieniem, jakby chciał mnie ustrzec przed jakimś niewidzialnym niebezpieczeństwem.
Siedzieliśmy chwilę w milczeniu, po czym Aleks patrząc na niebo, dodał:
– Powiedziały mi, że będzie tu duży swąd i będą musiały mnie opuścić.
Jego głos i twarz były pełne smutku. Chciałem go

jeszcze o coś spytać, ale jego oczy znów się zamgliły i wydawało mi się, że obejmuje mnie z jeszcze większą troskliwością.
Wydarzenie to miało miejsce zimą 1939/1940 roku. Aleks powiedział to, co stało się o wiele później, a ręką wskazał dokładnie miejsce, gdzie to się miało stać.
Rozkaz zbudowania obozu oświęcimskiego wydany został przez Himmlera 27 kwietnia 1940. Budowa obozu rozpoczęła się krótko potem, gdy nas już nie było w Oświęcimiu. Obóz powstał w miejscu, które nazywano Zasolem. Pierwsi więźniowie przybyli tam w czerwcu 1940. Byli to Polacy, więźniowie polityczni. W marcu 1941 zaczęto budować drugą część obozu, dużo większą, o nazwie Birkenau. My nazywaliśmy to miejsce Brzezinka; ono też mieściło się na Zasolu. Na to właśnie miejsce Aleks wskazał ręką. Stało się ono głównym miejscem zagłady narodu Żydowskiego. (H. Schönker, *Dotknięcie anioła*, Warszawa 2011, s. 56-57.)

Czy przyjaciel autora był proroczym medium? Czy głosy ptaków to w rzeczywistości przekaz jego Ducha opiekuńczego? Moim zdaniem bardzo możliwe.
Intrygujące, prawda?

Wykład medium Divaldo Franco na UTW w Oświęcimiu

Divaldo Franco z wizytą w muzeum KL Auschwitz